

## DISPUTARE NESCESSE EST

JOSEPH MÉLÈZE-MODRZEJEWSKI, MACIEJ JOŃCA

École pratique des Hautes Études w Paryżu, Katolicki Uniwersytet Lubelski

### OBRONIMY SIĘ

Maciej Jońca: Panie Profesorze, ta rozmowa jest dla mnie ważna, bo, jakkolwiek jestem lublinianinem „przyszywanym”, to jednak zdążyłem mocno żyć się z grodem nad Bystrzycą i jego historią. Pan Profesor jest lublinianinem autentycznym, dlatego chciałym zapytać o pierwsze wspomnienia z Lublina.

Józef Méléze-Modrzejewski: Dom rodzinny przy ulicy Narutowicza 22; dom z kariatydami. Jest kilka obrazków, które zachowały się w mojej pamięci, mimo że wiem – mówili mi o tym rodzice – iż mieszkanie to opuściłem, kiedy miałem dwa lata. Potem przychodzą wspomnienia szkolne, a następnie wspomnienia z czasów okupacji, którą jakoś udało się przeżyć. Częściowo dzięki opatrności boskiej, a częściowo dzięki fałszywym dokumentom poswiadczającym obustronne aryjskie pochodzenie. Dostarczył je nam przyjaciel rodziny – endek. Jak wiadomo, Narodowa Demokracja była na ogół antyżydowska, ale były wyjątki. W odniesieniu do czasów powojennych pojawiają się wspomnienia szkolne.

MJ: Właśnie! Słyszałem, że był Pan Profesor uczniem profesor Pliszczyńskiej.

JM-M: Mógłbym wspomnieć wielu moich profesorów. Niemniej na pierwszym miejscu postawiłbym właśnie Janinę Niemirską-

-Pliszczyńską<sup>1</sup>. Wykładała nam łacinę. Zaproponowała również zajęcia z greki dla amatorów. Tych było z początku kilku, a potem ja zostałem sam. „Skoro jesteś sam, Józiu – powiedziała kiedyś pani profesor – to wobec tego będziesz przychodził do mnie do domu na lekcje greki”. Przychodziłem i nauczyłem się tego języka o wiele lepiej niż w klasie czy nawet na uniwersytecie. Czytałem już wtedy dwie czy trzy księgi Homera i „Króla Edypa” Sofoklesa. Kiedy po latach przyjechałem do Paryża – to było jakieś piętnaście lat później – okazało się, że znam łacinę i grekę lepiej niż moi francuscy koledzy, którzy studiowali filologię klasyczną na uniwersytecie. Pani profesor Pliszczyńskiej zawdzięczam bardzo dużo.

MJ: Osoby, które ją pamiętają, twierdzą, że była to osoba dosyć... kategoryczna.

JM-M: Można tak to ująć. Była również dowcipna. Potrafiła złośliwie zażartować. Pewnego dnia jakiś uczeń usprawiedliwił się, że nie zdążył punktualnie na lekcje, gdyż „była katastrofa na kolejce”. Na co pani profesor: „Na kolejce...? To chyba katastrofka!”. Poza tym, że świetnie uczyła nas greki i łaciny, podejmowała jeszcze inne inicjatywy. Jeszcze przed wojną Stefan Srebrny pięknie przełożył „Oresteję” Ajschylosa<sup>2</sup>. Po wojnie ponownie wystawiono tę sztukę w Teatrze Polskim w Warszawie. Pani Pliszczyńska załadowała całą klasę do ciężarówki i pojechaliśmy do stolicy. Spaliliśmy pokotem w jednym z warszawskich liceów na siennikach. Tak oto

---

<sup>1</sup> Janina Niemirska-Pliszczyńska (1904-1982) – filolog klasyczny, uczennica Tadeusza Zielińskiego. Od roku 1933 uczyła łaciny w Gimnazjum i Liceum im. Staszica w Lublinie. W latach 1952-1967 kierownik I Katedry Filologii Klasycznej w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Ten i dalsze przypisy sporządził Maciej Jońca.

<sup>2</sup> Po raz pierwszy sztukę w jego tłumaczeniu wystawił wileński teatr na Pohulance 30 IV 1938 r. Teatr Polski pokazał ją w roku 1947. Por. S. SREBRNY, *Z okazji przedstawienia w Teatrze Polskim w Warszawie w r. 1947*, [w:] S. SREBRNY, *Teatr grecki i polski*, opr. Sz. GĄSSOWSKI, wstęp J. ŁANOWSKI, Warszawa 1984, s. 324,

udało nam się zobaczyć spektakl. Pamiętam, że rolę Kasandry grała Nina Andrycz<sup>3</sup>, późniejsza małżonka premiera Cyrankiewicza<sup>4</sup>.

MJ: Czy wówczas miał Pan Profesor jakieś związki z KUL-em?

JM-M: Przez pewien czas chodziliśmy z kolegami na KUL, gdzie braliśmy udział w bezpłatnych kursach angielskiego. Prowadziła je dla studentów KUL angielska profesorka, ale przyjmowała również innych. Skorzystaliśmy z tej okazji.

MJ: Wróćmy do szkoły.

JM-M: Dobrze. Początkowo uczęszczałem do liceum Zamoyskiego, które znajdowało się bardzo blisko mojego domu, na ulicy Ogrodowej (z ulicy Narutowicza, o której już wspominałem, moi rodzice przenieśli się na ulicę – wówczas – Pierackiego, za okupacji Litauerstrasse, a dziś 1 Armii Wojska Polskiego). Miałem dwa kroki do szkoły. Na dużą przerwę wracałem więc do domu, a moja mama już czekała na mnie z bułeczką z masłem i kawą z mlekiem. Z Zamoyskim był jednak ten problem, że szkoła miała klasy licealne o profilu matematycznym bądź przyrodniczym, ale nie było humanistycznych. A mnie ciągnęło do humanistyki. Przeniosłem się więc do Staszica.

MJ: A co zdecydowało o wyborze kierunku studiów?

JM-M: O całej mojej przyszłości, powiedzmy górnolotnie, intelektualnej zadecydowała biblioteka kuratorium szkolnego, która znajdowała się na tej samej ulicy, w sąsiednim budynku. Chodziłem tam i przeglądałem sobie książki. Była wśród nich encyklopedia, która nazywała się *Ultima Thule*<sup>5</sup>. Znalazłem w niej artykuł o cywilizacji hellenistycznej i to mi się bardzo spodobało. Do tego stopnia, że potem

---

<sup>3</sup> Nina Andrycz (1912-2014) – aktorka teatralna i filmowa. Studia prawnicze (USB Wilno) i historyczne (UW Warszawa) porzuciła dla kariery aktorskiej. W roku 1934 ukończyła Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej w Warszawie. Pracowała w teatrze na Pohulance w Wilnie, a następnie w Teatrze Polskim w Warszawie. W czasie okupacji wykonywała zawód kelnerki. W latach 1947-1968 żona premiera PRL Józefa Cyrankiewicza.

<sup>4</sup> Józef Cyrankiewicz (1911-1989) – dziennikarz, polityk, więzień Oświęcimia, działacz socjalistyczny a następnie komunistyczny. Pięciokrotnie premier RP i PRL.

<sup>5</sup> Encyklopedia Powszechna *Ultima Thule* – encyklopedia wydawana przed wojną przez wydawnictwo *Ultima Thule*. Do roku 1939 ukazało się 9 tomów. Po zakończeniu działań wojennych prace nie były kontynuowane. Od roku 1951 opracowanie to objęto cenzurą, co wiązało się z natychmiastowym wycofaniem z bibliotek.

już poszedłem tą drogą. Działo się to jeszcze w liceum. Mówiłem już o tym na odnowieniu doktoratu w roku 2011. Kiedy byłem w klasie maturalnej, do Lublina przyjechał prof. Jerzy Manteuffel<sup>6</sup> z Warszawy, a ja recytowałem Safonę:

Ποικιλόθρον' ἀθάνατ' Ἀφροδιτα,  
παῖ δῖος, δολόπλοκε, λίσσομαί σε  
μή μ' ἄσαισι μήτ' ὄνιαισι δάμνα,  
πότνια, θῦμον

Profesor Manteuffel zawołał mnie potem i powiedział: „Spodobała nam się pana strofa saficka. Po maturze proszę nas odwiedzić w Instytucie Papirologii”. Odwiedziłem, przestąpiłem próg instytutu i już tam utknąłem. Interesowała mnie starożytność, ale studiowałem prawo, żeby zdobyć jakiś zawód praktyczny. Ciekawiła mnie również bardzo gramatyka porównawcza. Właściwie moim powołaniem była gramatyka i językoznawstwo. Zrobiła się z tego historia prawa oraz papirologia, ale nie żałuję. Po wielu latach, kiedy patrzę wstecz, muszę powiedzieć, że to, czym się zajmowałem, ciekawiło mnie i nadal ciekawi.

MJ: Czy rzuciły się Panu Profesorowi w oczy jakieś wyraźniejsze kontrasty między Warszawą i Lublinem?

JM-M: Warszawa była wówczas miastem, które dźwigało się z ruin. Patrząc wokół, mawiało się: „styl barakowy”. Uniwersytet był dopiero odbudowywany. Nie było łatwo, ale miło być studentem.

MJ: A jaki klimat panował podczas studiów? Dało się odczuć jakieś ideologiczne skażenie atmosfery?

JM-M: Kiedy przybyłem do Warszawy, był to rok 1948. Panowała wtedy nieoficjalna opinia, że demokracja ludowa jest czymś pośrednim pomiędzy kapitalizmem i socjalizmem. A potem powiedziano nam: nie, demokracja ludowa jest to pewien typ ustroju socjalistycznego. Niemniej do Instytutu Papirologii to wszystko nie docierało. Kiedyś do

<sup>6</sup> Jerzy Manteuffel (1900-1954), historyk, filolog klasyczny, współtwórca polskiej papirologii i jej niestrudzony popularyzator. Wykładał w Warszawie (UW), Lublinie (KUL) oraz Lwowie (Uniwersytet im. Iwana Franki).

profesora Taubenschlaga<sup>7</sup> przyszła sekretarz partii. „Panie profesorze – mówi – pan powinien cytować Engelsa w swoich pracach”. W odpowiedzi usłyszała: „A Engels cytował Taubenschlaga?”. Poszła i nie wróciła.

MJ: Jeszcze zapytam o profesora Taubenschlaga. Mniej w naszym środowisku, mimo wszystko, mówi się jednak o profesorze Gintowcie<sup>8</sup>. I to jemu chciałbym, abyśmy poświęcili chwilę uwagi.

JM-M: Był to człowiek delikatny. Bardzo mądry. Wytrawny romanista. Ale trudny... Trudny dla studentów. Taubenschlag bardzo go nie lubił. I zwalczał go. Nie mieli dobrego kontaktu. Obaj wykładali prawo rzymskie, ale robili to na zmianę. Taubenschlag znał na pamięć swój podręcznik. Nawiasem mówiąc, początkowo, jeszcze w Krakowie, posługiwał się tłumaczeniem książki Rudolfa Sohma, a potem nagle na okładce obok Taubenschlaga pojawił się Kozubski, a Sohm gdzieś zniknął (śmiech). Gintowt próbował mierzyć się z tematami trudniejszymi, na przykład: zastosowanie rachunku prawdopodobieństwa w badaniach zagadnienia *dictator Romanus*.

MJ: Czy poza wymienionymi wykładowcami zapadły Panu profesorowi w pamięci inne postacie z ówczesnego grona profesorskiego?

JM-M: Bardzo dużo. Był Jakub Sawicki<sup>9</sup> – historyk prawa i był Jerzy Sawicki<sup>10</sup>, który nie miał nic wspólnego z historią prawa. Re-

---

<sup>7</sup> Rafał Taubenschlag (1881-1958) – jeden z najwybitniejszych polskich romanistów, twórca polskiej papirologii prawniczej. Wykładał w Krakowie (UJ), Nowym Jorku (*New School of Social Research, Columbia University*) oraz Warszawie (UW). Twórca mającego światowy zasięg periodyku *Journal of Juristic Papyrology*.

<sup>8</sup> Edward Gintowt-Dziewałtowski (1899-1965) – romanista. Od roku 1934 pracował na lwowskim wydziale prawa (UJK) jako bibliotekarz, a następnie asystent-wolontariusz. Po wojnie pracownik wydziału prawa UW.

<sup>9</sup> Jakub Sawicki (1899-1979) – historyk prawa. Pracownik uniwersytetów w Wilnie (USB), Krakowie (UJ) a następnie w Warszawie (UW). Badacz prawa wyznaniowego i jego historii, a także historii prawa ziemi mazowieckiej.

<sup>10</sup> Jerzy Sawicki (1910-1957) – karnista, specjalista z zakresu międzynarodowego prawa karnego. Oskarżyciel w procesach zbrodniarzy hitlerowskich (m.in. w procesie schwytych w 1944 r. członków załogi Majdanka, procesie Artura Greislera, Josefa Bühlera czy załogi Auschwitz). Polski przedstawiciel na procesie zbrodniarzy hitlerowskich w Norymberdze. W latach 1944-1953 prokurator przy Sądzie Najwyższym oraz Najwyższym Trybunale Narodowym.

prezentował Polskę podczas procesu zbrodniarzy hitlerowskich w Norymbdze. Był Karol Koranyi<sup>11</sup>, który piastował godność rektora na uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, ale wykładał również historię państwa i prawa na Uniwersytecie Warszawskim. Człowiek ten bardzo dużo wiedział i dawał cenne rady. Pamiętam, że pisałem kiedyś komentarz do pewnego papirusu na temat odkupu za zabójstwo. Profesor Koranyi dał mi mnóstwo rad, które „wkleiłem” do tekstu, który opublikowało później pismo IURA<sup>12</sup>. Pamiętam cywilistę – prof. Wasilkowskiego (chodziłem do niego na proseminarium i seminarium)<sup>13</sup>. Najbliższa była mi jednak starożytność. Wspominam więc profesorów Kazimierza Kumanieckiego<sup>14</sup> i Adama Krokiewicza<sup>15</sup>. Uczennica Krokiewicza, docent Maykowska<sup>16</sup>, przetłumaczyła na polski „Listy” i „Prawa” Platona. To bardzo dobry przekład opatrzone ciekawym wstępem; mam tę książkę. Jej również proponowano, aby

---

<sup>11</sup> Karol Koranyi (1897-1964) – historyk prawa. Studia ukończył na UJK we Lwowie, gdzie (z przerwą w latach 1941-1944) pracował do roku 1945. Po wojnie współtworzył wydział prawa na UMK w Toruniu. Wykładał również w Warszawie (UW) oraz Krakowie (UJ). W latach 1946-1947 pełnił funkcję prorektora, a w latach 1948-1951 rektora UMK.

<sup>12</sup> Por. *Quelques remarques à propos de l'homicide involontaire et de la rançon dans l'Égypte romaine*, «Iura» 8/1957, s. 93-101 (przedruk [w:] *Droit et justice dans le monde grec et hellénistique*, Varsovie 2011, s. 233-244).

<sup>13</sup> Jan Wasilkowski (1898-1977) – cywilista, polityk. Studiował w Wiedniu, w Nancy oraz w Krakowie. Po wojnie związany z wydziałem prawa UW (w latach 1947-1949 dziekan Wydziału Prawa; w latach 1949-1952 rektor UW). Pełnił również funkcję pierwszego prezesa Sądu Najwyższego (1956-1967) oraz piastował mandat posła na sejm (1961-1972).

<sup>14</sup> Kazimierz Kumaniecki (1905-1977) – filolog klasyczny. Przed wojną wykładał w Krakowie (UJ) i (od roku 1936) w Warszawie (UW). W czasie wojny członek ścisłego kierownictwa Wydziału N Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK. Po wojnie kierownik Katedry Filologii Klasycznej na UW. Od roku 1957 kierownik Zakładu Nauk o Kulturze Antycznej PAN.

<sup>15</sup> Adam Krokiewicz (1890-1977) – filolog klasyczny, historyk filozofii. W latach 1920-1921 był adiunktem w Katedrze Filologii Klasycznej KUL. Od roku 1923 aż do emerytury (1960) wykładowca UW. Zasłynął jako wspaniały pedagog i popularyzator kultury antycznej.

<sup>16</sup> Maria Maykowska (1892-1967) – filolog klasyczny, tłumaczka.

nadała swoim tekstom bardziej marksistowski koloryt. Odpowiedziała: „Na stare lata nie będę się wygłupiać”. Była również pani Lidia Winniczuk<sup>17</sup>, filolog. Poza prawem chodziłem na różne filologiczne zajęcia i chciałem to jakoś sformalizować, postanowiłem więc zapisać się jako student na wydział filologiczny. Odpowiedziano mi, że moje studia prawnicze już dosyć kosztują Polskę Ludową i nie ma mowy, by ludowe państwo dopłacało do mnie jeszcze na filologii.

MJ: A jak wyglądało życie studenckie? Mieszkał Pan Profesor w akademiku?

JM-M: Nie. Razem z kolegą wynajmowaliśmy pokój. Wspomnę mojego współlokatora: Leszek Kukulski – polonista. Pisał ciekawe rzeczy, z których najciekawsze było odkrycie „Parad” Jana Potockiego. Potocki, autor „Rękopisu znalezionej w Saragossie” (podobno to pierwsza powieść w literaturze europejskiej), pisał dla gości swojej teściowej, księżnej Lubomirskiej, w Łancucie, scenki teatralne, „Parady”, które miały ich rozbawić. Te scenki to trochę komedia *dell'arte*, a jednocześnie krytyka współczesnego społeczeństwa – a to i arystokracji, i aktorów rewolucji francuskiej. Kukulski znalazł w bibliotece warszawskiej egzemplarz „Parad” wydany nakładem autora i przyniósł, by nam go pokazać. Wtedy ja z moją żoną nie tylko odkryliśmy „Parady”, ale również przetłumaczyliśmy je na język polski<sup>18</sup>. Do dziś dnia „Parady” Jana Potockiego w moim tłumaczeniu są wystawiane w polskich teatrach, a ja dostaję za to od czasu do czasu tantiemy. Nie osą one wysokie, ale jest wielka przyjemność, kiedy się widzi, że to trwa.

MJ: Po ukończeniu studiów został Pan Profesor na studiach jako asystent.

JM-M: Zacząłem od tego, że byłem zastępcą asystenta na drugim roku studiów. Mianował mnie profesor Taubenschlag, więc zacząłem bardzo wcześnie. Po studiach z zastępcy stałem się asystentem, potem starszym asystentem, z czego zrobił się adiunkt, a w dodatku przechodziłem również – tak to się wówczas zwało – aspiranturę. Było to

---

<sup>17</sup> Lidia Winniczuk (1904-1993) – filolog klasyczny. Tłumaczka, badaczka i popularyzatorka kultury antycznej. Od roku 1963 profesor UW.

<sup>18</sup> Por. J. POTOCKI, *Parady*, przeł. J. MODRZEJEWSKI, wstęp L. KUKULSKI, Warszawa 1966.

coś w rodzaju szkolenia wyższych kadr uniwersyteckich. Był jeszcze doktorat, który wtedy zwał się kandydaturą nauk. Trwało to krótko, ale ja wraz z moim kolegą Henrykiem Kupiszewskim<sup>19</sup> przechodziliśmy tę właśnie procedurę. Potem jednak nastąpiło odejście od nazewnictwa sowieckiego. Mogę więc mówić, że mam doktorat Uniwersytetu Warszawskiego, obroniony w roku 1957 i odnowiony w roku 2011, a poświęcony małżeństwu w prawie grecko-rzymskiego Egiptu.

MJ: Trudno było być asystentem Taubenschlaga?

JM-M: Nie było to trudne życie. Docierają do mnie dziś echa pogłosek na temat złośliwości profesora. Przesada. Był to człowiek porwyczy, owszem. Czasem bywał nawet nieznośny, ale był to również wielki uczony i wiele mu zawdzięczam. Trzeba było być posłusznym. Raz przychodzi profesor Taubenschlag, wyciąga jakieś świstki papieru, daje mi to i mówi: „To mi pan przepisz na maszynie do jutra”. A ja nie umiałem pisać na maszynie... Profesor poszedł do domu, tymczasem ja zostałem z maszyną... Co robić? Jednym palcem tu, drugim palcem tam... O siódmej czy ósmej rano maszynopis był gotowy. Taubenschlag przyszedł i pyta: „Przepisał pan?”. „Przepisałem” mówię. Spojrzał i mruczy: „Coś nie bardzo...”. Niezbyt mu się podobało (śmiech). Ale dzięki temu nauczyłem się pisać na maszynie.

MJ: A jako opiekun naukowy?

JM-M: To też bywało bardzo różnie. Jako kierownik naukowy dawał temat pracy. Mnie dał nawet kilka tematów. Jednym z nich – zaczęty, ale nieskończonym – były sądy polubowne w greckim i rzymskim Egipcie. Napisałem artykuł i dalej tego nie rozwijałem<sup>20</sup>. Innym tematem było prawo w listach prywatnych z Egiptu. To bardzo obfity materiał. Udało mi się poświęcić tej tematyce kilka publikacji<sup>21</sup>.

---

<sup>19</sup> Henryk Kupiszewski (1927-1994) – romanista, dyplomata. Pracownik UW oraz ATK. W latach 1990-1994 ambasador Polski przy Stolicy Apostolskiej i Zakonie Kawalerów Maltańskich.

<sup>20</sup> Por. *Private Arbitration in the Law of the Papyri*, «Journal of Juristic Papyrology» 6/1952, s. 239-256.

<sup>21</sup> Por. *Le droit de la famille dans les lettres privées grecques d'Égypte*, «Journal of Juristic Papyrology» 9-10/1956, s. 339-363 (przedruk [w:] *Droit et justice dans le monde grec et hellénistique*, Varsovie 2011, p. 379-406); *Le mandat dans la pratique*



Taubenschlag był jednak taki, że dawał temat, ale potem już tego nie pilotował. Nie poprawiał, nie sprawdzał. A raczej poprawiał, ale na swój sposób – dawało mu się część pracy, a on: „Nieźle, ale jest jeszcze kilkadziesiąt błędów”. „A gdzie, panie profesorze?”. „To już pan sobie sam odnajdzie”. Trzeba więc było szukać. Potem się pokazywało, a on: „Zostało jeszcze kilkanaście”. Nie było kontroli doraźnej, ale wychowywaliśmy się w cieniu wielkiego uczonego. Być może odrobinę za wcześnie wypuszczał młodych ludzi na szerokie wody, a wtedy łatwo się utopić. Napiliśmy się słonej wody (niemało!), ale jakoś dotarliśmy do brzegu. Muszę dodać, że asystenci byli przypisani do poszczególnych katedr, ale ja byłem asystentem osobistym Taubenschlaga. Kiedy przychodził do Uniwersytetu i mówił: „Potrzebuję takiej, a takiej książki”, ja musiałem wiedzieć, czego on chce, czego szuka i gdzie to można znaleźć. To też była dobra nauka. Zналиśmy bibliotekę na pamięć.

MJ: Obecnie doktoranci i asystenci żalą się na warunki finansowe. Jak wówczas wyglądała materialna strona egzystencji młodego uczonego?

JM-M: Nędza. Pod względem finansowym to była nędza (śmiech). Asystenci byli bardzo źle opłacani. Na całe szczęście była woźna – pani Kłoczewiak. Ona, nie wiem, jak, dawała sobie radę. Była bogatsza od nas. Więc pod koniec miesiąca pożyczano się pięćdziesiąt złotych od pani Kłoczewiak (podkreślenie – M.J. – *ad fortificandum!*). Zwróciłem jej wszystko, co pożyczałem. Natomiast sam profesor Taubenschlag uniknął nędzy, bo Polska Ludowa płaciła honoraria za książki czy za wydawanie czasopisma naukowego. Do tego stopnia, że kupił sobie samochód i opłacał szofera. Potępia się dziś ustrój socjalistyczny (broń Boże, nie mam zamiaru go bronić!), ale były pewne elementy, których dziś nie ma, a które nie były złe. Autorom powodziło się nie tak źle, jeżeli tylko nie narażali się ideologicznie.

MJ: Jaki był pierwszy zagraniczny wyjazd Pana Profesora?

JM-M: Po raz pierwszy pojechałem z profesorem Taubenschlagiem do Lipska chyba w roku 1955. Tam spotkaliśmy wielkiego papirolo-

---

*provinciale à la lumière des lettres privées grecques d'Égypte*, «Revue historique de droit français et étranger» 37/1959, s. 465-484 (przedruk [w:] *Droit impérial et traditions locales*, II, Aldershot 1990).

ga Wilhelma Schubarta<sup>22</sup>. Potem samochodem berlińskiej akademii, której Taubenschlag był członkiem korespondentem, pojechaliśmy do Niemiec Zachodnich na *Deutscher Rechtshistorikertag* we Fryburgu. Odwiedziliśmy również Holandię, gdzie był kongres *Société d'histoire des Droits de l'Antiquité*. Wyjazd do Francji nastąpił później. W roku 1957 przyszła tzw. „odwilż”. Amerykanie „wtargnęli” wówczas do Polski i rozdawali polskim młodym naukowcom stypendia na pobyty zagraniczne. Mnie i Henrykowi Kupiszewskiemu udało się zdobyć stypendium fundacji Forda. Przedstawiciel fundacji miał pomocnika, Polaka z pochodzenia, który nazywał się Stanisław Akielaszek<sup>23</sup> i wykladał na jezuickim uniwersytecie Fordham. On nas poparł i jako się udało. Był to rok 1958.

MJ: Stypendium opiewało na rok.

JM-M: Tak. Kiedy przyjechałem do Francji, udało mi się otrzymać na następny rok miejsce w centrum badań naukowych (*Centre National de la Recherche Scientifique*). Było to możliwe dzięki poparciu mojego francuskiego promotora profesora Henry'ego Lévy-Bruhla<sup>24</sup>. Po roku oni zapomnieli i przedłużyli. A potem przedłużali, przedłużali i zrobiło się z tego czternaście lat. Kiedy ich opuszczałem, to na wyższe stanowisko naukowe i nawet mi dali medal. Srebrny. Srebrny to nie najgorzej! Do złotego trzeba było być bardzo wielkim uczonym. Złoty medal z Polaków miał Piotr Słonimski<sup>25</sup>, który był profesorem Collège de France. Zajmował się biologią.

MJ: Co się stało potem?

JM-M: Następnie, dzięki profesorowi Jeanowi Gaudemetowi<sup>26</sup>, pracowałem na wydziale prawa. Pracowałem tam jako *professeur associé*, czyli, powiedzmy, *Gastprofessor*. Minęło parę lat, po czym rozpocząłem pracę w *École pratique des hautes études*. Tam była pa-

---

<sup>22</sup> Wilhelm Schubart (1873-1960) – niemiecki filolog, historyk starożytności i papirolog.

<sup>23</sup> Stanisław Akielaszek (1916-2003) – filolog klasyczny. Wykładowca uczelni emigracyjnych, aktywny działacz polonii amerykańskiej.

<sup>24</sup> Henry Lévy-Bruhl (1884-1964) – francuski romanista i socjolog prawa.

<sup>25</sup> Piotr Słonimski (1922-2009) – genetyk. Pionier badań nad genetyką mitochondriów. Jeden z odkrywców dziedziczenia pozajądrowego.

<sup>26</sup> Jean Gaudemet (1908-2001) – francuski romanista, historyk prawa i kanonista.

pirologia, której na własnym seminarium nauczał znakomity uczonek – Roger Rémondon<sup>27</sup>. Rémondon umarł, a mnie dostała się po nim spuścizna. Nie za moje zasługi, ale po to, by zahamować karierę innych kandydatów. To się często tak zdarza, że nie jest się wybieranym czy mianowanym na jakieś stanowisko za swoje zasługi, ale po to, by zaszkodzić innym (śmiejch). Pracowałem tam od roku 1972 aż do przejścia na emeryturę. Seminarium prowadziłem jeszcze przez jakiś czas, będąc na emeryturze, ale zawsze przychodzi taki moment, kiedy trzeba zrobić miejsce innym i nie gnębić biedaków studentów, którzy przychodzą przez wierność, bo już wszystko słyszeli. *Est modus in rebus, sunt certi denique fines!*

MJ: Czy w sposobie uprawiania nauki zauważył Pan Profesor różnice pomiędzy standardami polskimi i francuskimi?

JM-M: Trudno powiedzieć, gdyż pracujemy w dziedzinach, które są *par excellence* międzynarodowe.

MJ: Kto z Polaków, poza moim promotorem, ks. prof. Antonim Dębińskim, uczęszczał na seminarium Pana Profesora?

JM-M: Było duże zainteresowanie. Ksiądz Dębiński<sup>28</sup> odwiedzał nas przez kilka miesięcy, ale nie tylko on. To nie były zajęcia dla początkujących studentów. Trzeba było coś wiedzieć z zakresu łaciny, greki, historii starożytnej i prawa, choć pojawiali się i tacy, którzy chcieli posłuchać, o czym mówimy, i włączyć się do dyskusji. Bywali także ci, którzy sami już prowadzili wykłady i seminaria, jak chociażby Adam Łukaszewicz<sup>29</sup>, który przez rok miał swoje własne wykłady we Francji. Do grupy tej należy Witold Wołodkiewicz<sup>30</sup>, mój stary kumpel, który również prowadził przez parę miesięcy w Paryżu zajęcia.

---

<sup>27</sup> Roger Rémondon (1923-1971) – francuski historyk starożytności i papirolog.

<sup>28</sup> Antoni Dębiński (ur. 1952) – romanista. Kierownik Katedry Prawa Rzymskiego KUL. Od roku 2012 rektor KUL.

<sup>29</sup> Adam Łukaszewicz (ur. 1950) – papirolog i archeolog. Pracownik Zakładu Papirologii w Instytucie Archeologii UW.

<sup>30</sup> Witold Wołodkiewicz (ur. 1929) – romanista, adwokat. Emerytowany profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

Bywała i Anna Świderkówna<sup>31</sup>. Poza naszymi rodakami pojawiali się oczywiście koledzy z innych krajów: Amerykanie, Niemcy, Włosi... Napisałem książeczkę pod tytułem „Prawo greckie po Aleksandrze”<sup>32</sup>, stanowiącą swoiste kompendium do papirologii prawniczej. Pierwszy rozdział poświęcony został historii nauki prawa greckiego, gdzie ci wszyscy goście, uczestnicy seminarium, zostali wymienieni. Wymienieni są również ci, którzy, uczestnicząc w seminarium, uzyskali jakiś tytuł uniwersytecki. Jest tam więc trochę historiografii.

MJ: Nad czym Pan Profesor wówczas pracował?

JM-M: Ktoś powiedział, że całe życie pisze się jedną książkę. Mnie od samego początku ciekawiły źródła prawa. Skąd to się bierze? Jak to powstaje? Tym zająłem się w moim francuskim doktoracie, ponieważ po przybyciu do Francji okazało się, że muszę mieć doktorat francuski, tak zwany państwowy. Zrobiłem więc doktorat z prawa. Później przeszedłem na Sorbonę, gdzie miałem katedrę historii starożytnej. Powiedzieli mi tam: „No tak, masz doktorat polski, masz doktorat z prawa, ale tu potrzeba doktoratu z zakresu nauk humanistycznych”. Zrobiłem więc trzeci doktorat. Przy obronie usłyszałem, że kolekcjonują doktoraty, ale to niesłuszny zarzut! Wystarczyłby mi jeden. Nie mam ani grosza więcej emerytury za te trzy doktoraty. Doktorat z prawa napisałem pod kierownictwem profesora Jeana Gaudemeta, a poświęciłem go źródłom prawa w greckim i rzymskim Egipcie. Po czterdziestu czterech latach ukaże się drukiem. Po upływie tak długiego czasu uważam, że dziś lepiej bym tego nie napisał. Oczywiście są błędy i niedociągnięcia, ale temat może zainteresować czytelnika. Właśnie poprawiamy korekty. Praca ukaże się jako suplement do *Journal of Juristic Papyrology* dzięki naszym wspaniałym kolegom z Jakubem Urbanikiem<sup>33</sup> na czele.

Ciekawiły mnie zawsze również relacje pomiędzy różnymi systemami, a wręcz kulturami prawnymi. Między prawem orientalnym,

---

<sup>31</sup> Anna Świderkówna (1925-2008) – historyk literatury, filolog klasyczny, papirolog, bibliстка, tłumaczka. Wieloletnia kierownik Zakładu Papirologii UW.

<sup>32</sup> Por. *Le droit grec après Alexandre*, Paris 2012.

<sup>33</sup> Jakub Urbanik (ur. 1976) – romanista i papirolog. Pracownik Katedry Prawa Rzymskiego i Antycznego UW.

a zwłaszcza biblijnym, oraz greckim, rzymskim i egipskim. Dużo tego jest. Badanie współzycia na jednym terenie instytucji i zwyczajów prawnych należących do różnych tradycji jest jedną z zalet papirologii prawniczej.

MJ: Mógłby Pan Profesor wymienić francuskich profesorów, którzy mieli na niego największy wpływ?

JM-M: Henry Lévy-Bruhl, Jean Gaudemet, Louis Gernet...<sup>34</sup>. Lévy-Bruhl otworzył mi oczy na socjologię prawa. Mówiliśmy już o źródłach prawa. Znany jest podział na prawo stanowione i prawo zwyczajowe. Jeżeli chodzi o Egipt grecko-rzymski, to można tam zaobserwować charakterystyczną przewagę prawa zwyczajowego. Kto będzie stanowił prawo dla Greków, którzy przyjechali do Egiptu nie po to, by stosować na co dzień ustawy tej czy innej *polis*, tego lub innego *ethnos*, ale po to żeby się dorobić? To była antyczna Ameryka! Interes! Niemniej imigranci przywieźli ze sobą formularze notarialne, które były pomocne przy zawieraniu czynności prawnych, ale to wszystko dokonywało się w oparciu o zwyczaj. Praktyka prawna! Uczeni tacy, jak Lévy-Bruhl, podkreślają ważną rolę zwyczaju w rozwoju prawa w ogóle. Egipt to potwierdza. A jeśli chodzi o Louisa Gerneta, który zajmował się prawem greckim, to jest on dzisiaj wzorem dla wszystkich „jusgrezystów”.

MJ: A jakim człowiekiem był Jean Gaudemet?

JM-M: Był człowiekiem mądrym, bardzo dobrze wychowanym, niezwykle grzecznym i uprzejmym. Znał się na prawie rzymskim i na prawie kanonicznym. Pozostawił bogatą spuściznę. Kiedy dostałem stypendium Forda, zwróciłem się do niego o radę, czym mógłbym się w Paryżu zajmować, on mi dobrze poradził: *privilegia fisci*. Sugerował, by zwrócić szczególną uwagę na możliwy wpływ doświadczeń hellenistycznego Egiptu na prawo rzymskie. Zacząłem nad tym pracować, co zaowocowało kilkoma studiami, ale temat nie został ujęty całościowo<sup>35</sup>. *Privilegia fisci* zapakowałem do szafy, a pan Gaudemet objął kierownictwo nad moimi badaniami poświęconymi źródłom

---

<sup>34</sup> Louis Gernet (1882-1962) – francuski prawnik, filolog i socjolog.

<sup>35</sup> *L'imprescriptibilité des choses fiscales en droit romain*, Nancy 1964.

prawa. Nie dawał mi rad, jak taki czy inny problem rozwiązać, ale oficjalnie był moim promotorem. Po jego śmierci jego włoski kolega – Antonio Guarino<sup>36</sup> – pisał, że był to wielki uczony i o jego naukowych zasługach z pewnością nie zapomną inni, dlatego on chciał podkreślić, iż był to prawdziwy gentelman, kto wie, czy nie ostatni w dziedzinie prawa rzymskiego.

MJ: Miał Pan Profesor szczęście do współpracowników?

JM-M: Przypomina mi się jedna ciekawa sytuacja. Mąż stanu, Edgar Faure<sup>37</sup>, postanowił przystąpić do konkursu (*concours d'agrégation*), aby zostać profesorem historii prawa. Konkurs ten odbywa się w taki sposób, że kandydat losuje temat, a potem ma dwadzieścia cztery godziny, by go opracować w formie wykładu. Może otoczyć się współpracownikami, którzy będą mu przygotowywać materiały, choć wykład powinien napisać sam. Edgar Faure wylosował temat „*De Monarchia* Dantego”. Dante Alighieri poza „Boską komedią” – o czym się wówczas dowiedzieliśmy – napisał również inne rzeczy, w tym traktat o monarchii. Na ten temat istniała już rozprawa doktorska Hansa Kelsena<sup>38</sup>, wielkiego teoretyka prawa<sup>39</sup>. Proszę mi wierzyć, że Edgar Faure „przegonił” Kelsena! Doskonale przeszedł! Po wszystkim zebrał nas i powiedział: „Jeżeli będziecie czegoś potrzebować, decyzja administracyjna, protekcja czy coś podobnego, nie wahajcie się. Znam różnych ministrów. A ja, kiedy będę czegoś potrzebował, znowu zwrócę się do was”. Zwrócił się do mnie. Spodobała mu się epoka Sewerów. Przejdźcie od pryncypatu do cesarstwa absolutnego. „Chciałbym – powiada – napisać o Sewerach, proszę o radę”. Poradzi-

---

<sup>36</sup> Antonio Guarino (ur. 1914) – włoski romanista.

<sup>37</sup> Edgar Faure (1908-1988) – francuski prawnik, uczony i mąż stanu. Zastępca głównego oskarżyciela z ramienia Francji podczas procesów norymberskich (1945-1949), minister sprawiedliwości w rządzie René Plevena (od sierpnia 1951 do stycznia 1952), premier IV Republiki (luty 1952; od lutego 1955 do stycznia 1956), przewodniczący Zgromadzenia Narodowego (1973-1978), prezes Międzynarodowego Instytutu Praw Człowieka (od 1976).

<sup>38</sup> Hans Kelsen (1881-1973) – austriacki filozof prawa, przedstawiciel normatywizmu. Twórca koncepcji czystej nauki prawa.

<sup>39</sup> Por. H. KELSEN, *Die Staatslehre des Dante Alighieri*, Wien-Leipzig 1905.

łem mu coś, o czym wyczytałem u Leopolda Wengera<sup>40</sup> – przygotować coś w rodzaju palingenezy konstytucji cesarskich epoki Sewerów.

MJ: Ja chyba znam bardzo podobną książkę...

JM-M: Tak, bo on to zaczął, ale przerwał. Ten temat przejął mój uczeń Jean-Pierre Coriat<sup>41</sup> i napisał piękną książkę<sup>42</sup>. Nie wszystko jednak opublikował. Jest jeszcze druga część zawierająca teksty, na które składają się nie tylko konstytucje z kodeksu Justyniana, ale również inskrypcje i papiirusy, przetłumaczone na francuski i skomentowane. Nad tym teraz pracuje.

MJ: Czym się Pan Profesor interesuje poza papirologią prawniczą?

JM-M: Interesuje mnie historia judaizmu w epoce grecko-rzymskiej i początki chrześcijaństwa. Dużo się tym zajmowałem. Napisałem nawet książkę...

MJ: „Żydzi nad Nilem”<sup>43</sup>!

JM-M: Tak! To było przetłumaczone u pana Zdzisława Kapery<sup>44</sup>...

MJ: Mam, mam...

JM-M: ...dzięki interwencji, naszego niestety już nieżyjącego kolegi profesora Jerzego Kolendy. Tłumaczenie robiła moja siostra Joanna Olkiewicz<sup>45</sup>. Do tego dochodzi zbiór artykułów na te tematy zatytułowany „Naród filozofów”<sup>46</sup>. To zapożyczenie od Teofrasta, który pisze o Żydach (to pierwsza wzmianka o Żydach w literaturze greckiej): φιλόσοφοι ὄντες τὸ γένος. Τὸ γένος to nie jest „rasa”, ale „od urodzenia”. Urodzeni filozofowie. Dlaczego? Dlatego, że dzięki wyprawom Aleksandra Grecy odkryli w nieprzystępnej krainie, na wzgórzach

<sup>40</sup> Leopold Wenger (1874-1953) – niemiecki historyk prawa i romanista.

<sup>41</sup> Jean-Pierre Coriat (ur. 1947) – francuski romanista, dyrektor Instytutu Prawa Rzymskiego w Paryżu.

<sup>42</sup> Por. J.-P. CORIAT, *Le Prince législateur. La technique législative des Sévères et les méthodes de création du droit impérial à la fin du Principat*, Paris 1997.

<sup>43</sup> Por. J. MODRZEJEWSKI, *Żydzi nad Nilem: od Ramzesa II do Hadriana*, przeł. J. OLKIEWICZ, Warszawa 2000.

<sup>44</sup> Zdzisław Kapera (ur. 1942) – bibliista i orientalista. Właściciel wydawnictwa Emigma-Press.

<sup>45</sup> Joanna Olkiewicz (1921-1998) – autorka prac popularno-naukowych i tłumaczka.

<sup>46</sup> Por. „*Un peuple de philosophes*”. *Aux origines de la condition juive*, Paris 2011.

Judei naród, który, rzecz dziwna, praktykował monoteizm jako religię codzienną. Grecy znają monoteizm, ale to jest filozofia. O tym, że bóstwo jest jedno, wspomina chociażby Arystoteles. Z chwilą, kiedy odkryto naród, który praktykuje monoteizm jako religię codzienną, uznano, że jest to „naród filozofów”. Prosta logika. Właśnie pod tym tytułem ukazał się zbiór tekstów poświęcony historii wymian kulturalnych pomiędzy Żydami i Grekami. Muszę powiedzieć, że są one dosyć jednostronne. Żydzi ulegają w zawrotnym tempie wpływowi greckiej kultury, natomiast Grecy przyjmują ich jako sąsiadów i towarzyszy broni, ale są obojętni wobec ich religijnego partykularyzmu. Spotkałem tych ludzi dzięki egipskim papirusom. Są to Żydzi, którzy osiedlili się w Aleksandrii i którzy przyłączyli się do kultury greckiej, nie tracąc swojego monoteizmu. Przyłączyli się najpierw językowo. Nie rozumiejąc Biblii hebrajskiej, przetłumaczyli ją sobie na język grecki. *Septuaginta*<sup>47</sup> stanie się później Biblią pierwszych chrześcijan. Muszę jednak powiedzieć, że mnie zawsze ciekawili nie ci wielcy tłumacze i filozofowie, ale ludzie codzienni. Ci, których spotykamy właśnie w papirusach. Oni żenią się, rozwodzą, kupują, sprzedają, wynajmują – żyją. Jest cała grupa papirusów z Herakleopolis, gdzie widzimy ich codzienne życie. Formy aktów prawnych zostały zapożyczone od Greków, przejęte z notariatu hellenistycznego, ale zjudaizowane. Zdarza się, że strony umowy zobowiązują się do dotrzymania jej warunków pod przysięgą. Przysięgano słowami „tak, jak to robili moi przodkowie”. To znaczy, że kontrahenci powołują się na imię boskie i właśnie ta przysięga przekształca kontrakt zawarty w formie greckiej na kontrakt, który jest sankcjonowany przez trzecie przykazanie. W podobny sposób później, kiedy prawo rzymskie stanie się oficjalnie wiążące dla wszystkich wolnych mieszkańców Imperium, notariusze prowincjonalni będą przekształcać kontrakty sporządzone w formach greckich na kontrakty ważne według prawa rzymskiego przez dodanie klauzuli stypulacyjnej.

---

<sup>47</sup> *Septuaginta* – pierwszy przekład Starego Testamentu na grekę z języków hebrajskiego i aramejskiego. Sporządzono go w Egipcie między 275 i 150 r. p.n.e.



Mam jednak świadomość, że ktoś, kto na raz interesuje się wieloma sprawami, żadnej nie jest w stanie pogłębić. Trzeba się przed tym bronić. Ma się ochotę dotykać wszystkiego, ale trzeba się wyspecjalizować w jednym. Wykładałem różne rzeczy, ale moją dyscypliną naukową była papirologia.

MJ: Po wyjeździe do Francji za czym tęsknił Pan Profesor najbardziej? Abstrahując od wspomnień, może... jakaś potrawa?

JM-M: Oczywiście, że tęskniłem i w dalszym ciągu tęsknię za: polskim bigosem, za pierogami z kaszą, z serem, z wiśniami, z jagodami... Uwielbiam to wszystko, a tego we Francji nie ma. Zdarzają się jakieś włoskie imitacje, ale do polskich niepodobne. Tęsknię za barszczykiem z uszkami czy za chłodnikiem w gorące letnie wieczory. Tego wszystkiego brakuje! Ale dlaczego człowiek tęskni? Może dlatego, że wszystko to symbolizuje jakiś etap w życiu? Pierogi są dla mnie symbolem lat studenckich, a także przypominają mi o mojej wielkiej miłości, o mojej żonie, która przyjechała do Warszawy z romantycznym zamiarem uczestniczenia w budowie socjalizmu. Z socjalizmu, jak wiemy, niewiele wyszło, natomiast znalazła młodego papirologa, którego wyeksportowała do Francji. Naturalna skromność nie pozwala mi postawić pytania, czy ona na tym wygrała (śmiech).

Byliśmy parą małżeńską przez ponad pięćdziesiąt lat, co dziś jest dosyć rzadkie. Ludzie się żenią, potem się rozwodzą, rozstają i tak dalej. Myśmy jakoś wytrzymali.

MJ: Małżonka podzielała starożytnicze zainteresowania Pana Profesora?

JM-M: Broń Boże! Ona interesowała się teatrem. Zrobiła zresztą w Warszawie wcale ciekawą karierę teatralną. Śpiewała francuskie piosenki i grała w teatrze na Żolibozu<sup>48</sup> jako Lidia Serenin. Niestety nie

---

<sup>48</sup> Obecnie – Teatr Komedia. W liście datowanym na 10.04.2010 pierwszy dyrektor „Teatru na Żoliborzu”, Jan Czarnocki (1925-2013), wspominał: „Uroczyste otwarcie »Teatru na Żoliborzu« (bo taką nazwę nosił on na początku swego istnienia) miało miejsce 29 kwietnia 1954-ego roku, premierą spektaklu »Nareszcie otwarcie!«, nawiązującego tytułem do ponad rocznego opóźnienia oddania tego obiektu do użytku publicznego. Otwarcie teatru było wydarzeniem kulturalnym stolicy, w prasie ukazało się wiele życzliwych recenzji i sugestii dotyczących muzyczno-komediowego charakteru teatru. Spektakl reżyserował znakomity Józef Wyszomirski, scenografia Jan Kosiński, opracowanie muzyczne: Jerzy Wasowski, choreografia: Witold Borkowski i Leon Wójcikowski

zachowały się z tych czasów żadne nagrania. Grała również w teatrze Idy Kamińskiej<sup>49</sup>. Historią starożytną i papirologią specjalnie się nie interesowała, ale moja profesja w żaden sposób jej nie przeszkadzała. Każdy robił swoje. Ciekawa rzecz: nie będąc wyspecjalizowana w mojej dyscyplinie, żona moja potrafiła odkryć słabostki moich prac. Kiedy jej coś czytałem, niekiedy mówiła: „Tu jest coś niewyraźnie. Zastanów się. Popraw”. To się zdarza. Miałem kolegę, Wiktora Eckhaus<sup>50</sup>, specjalistę od mechaniki materii. Współpracował przy konstrukcji samolotu *Concorde*. Wspaniała maszyna o napędzie turboodrutowym, realizacja idei transportu naddźwiękowego, latająca przez wiele lat do Ameryki i z powrotem. Wiktor pisał artykuły, które pokazywał mi, bym wyglądał jego francuszczyznę. Ja poprawiałem i mówiłem do niego tak, jak moja żona do mnie: „Wiktor, coś tu jest niewyraźnie”. Na co on wykrzykiwał: „A skąd ty to wiesz?! Przecież ty nic a nic nie znasz się na mechanice materii!”. „Nie znam się, ale widzę, że w tym punkcie jesteś niepewien swego”. Chwila zastanowienia i kapitulacja: „Masz rację, poprawię...”. Wniosek z tego taki, że aby odkryć słabość bądź niepewność autora, nie musi się koniecznie znać dogłębnie danej tematyki. To się odczuwa. Wracając do żony, nie pasjonowała się moją dyscypliną nauki, ale lubiła moich kolegów – oczywiście, jak byli sympatyczni. Lubiła również to, co w naszym zawodzie jest rozrywką, a więc kongresy, wyjazdy, spotkania naukowe i tak dalej.

MJ: Dużo Pan Profesor podróżował?

---

czyli sama elita ówczesnego świata teatralnego. W programie brało udział ponad 40 aktorek i aktorów, tancerek, muzyków w tym świetna aktorka teatralna i filmowa Lidia Wysocka, popularny karykaturzysta satyryk Zbigniew Lengren, doskonały interpretator felietonów Wiecha – Wiktor Śmigielski, znane piosenkarki Józefina Pellegrini i Lidia Serenin, znakomite tancerki solistki: Danuta Kwapiszewska i Natalia Lerska oraz wiele innych znanych postaci teatru i estrady”.

<sup>49</sup> Ida Kamińska (1899-1980) – aktorka i reżyserka żydowskiego pochodzenia. Kierowała Teatrem Żydowskim w Łodzi (1949-1953), Teatrem Żydowskim we Wrocławiu (1953-1955) oraz Teatrem Żydowskim w Warszawie (1955–1968). W roku 1967 nominowana do Oscara za rolę sklepikarki w czechosłowackim filmie „Sklep przy głównej ulicy”. Rok później opuściła Polskę. Zmarła w Nowym Jorku.

<sup>50</sup> Wiktor Eckhaus (1930-2000) – holenderski fizyk i matematyk polskiego pochodzenia, profesor uniwersytetu w Utrechcie.

JM-M: Nie więcej niż moi koledzy, którzy stale się gdzieś kręcą. Poza Europą przez pół roku przebywałem w *Institute of Advanced Studies* w Princeton. Byłem tam z żoną, a ona zabrała również ze sobą swoją małą kotkę. Kotka łąziła po drzewach, a ja ganiałem za nią. To bardzo dobre zajęcie dla poważnego profesora, żeby w gnuśnym spokoju nie rdzewieć. A na serio, ten *Institute of Advanced Studies* to wspaniała instytucja. Założono ją dla Einsteina. Byłem też profesorem, a nawet kierownikiem instytutu papirologii w Marburgu w Niemczech. Tamtejszy profesor, Emil Kiessling<sup>51</sup>, zaproponował mi swoją katedrę po przejściu na emeryturę. Wahaliśmy się z żoną, ale w tym samym czasie przyszła propozycja wykładów z wydziału prawa w Paryżu. Poświęciłem Marburg, który dostał Hans-Albert Rupprecht<sup>52</sup>, mój kolega. Niestety papirologia, niegdyś świetna w Marburgu, ostatnio podupadła. Instytut Papirologii przestał istnieć. Cały rok pracowałem w Jerozolimie, na Uniwersytecie Hebrajskim. Jest tam „Instytut Nauk Zaawansowanych”, jak w Princeton. Tam miałem z kolei coś, czego nigdy nie miałem w Paryżu – własny gabinet i biuro do pracy, nie mówiąc o mieszkaniu. Ciekawe doświadczenie. Wykłady prowadziłem również w Rzymie i w Catanzaro, w Kalabrii. Dużo by mówić. Tak to jest w życiu naukowca, że podróżuje, choć są i tacy, którzy nigdzie nie jeżdżą. Kiedy chce się ich spotkać, trzeba przyjechać do nich.

MJ: Kiedy Pan Profesor po raz pierwszy ponownie odwiedził Polskę?

JM-M: Po dwudziestu ośmiu latach. Moja mama, która została w Polsce, w 1985 miała obchodzić swoje dziewięćdziesiąte urodziny, więc wybrałem się na te urodziny. Żeby to jednak zrobić, należało mieć paszport. Mój kolega, Witold Wołodkiewicz, który właśnie przebywał w Paryżu, zabrał mnie do polskiej ambasady, aby dopełnić formalności związanych ze zrzeczeniem się obywatelstwa polskiego. Dlaczego? Widzieliśmy ustawę z 1961 o obywatelstwie polskim, gdzie jest powiedziane, że obywatel polski nie może być obywatelem innego kraju. A ja miałem paszport i obywatelstwo francuskie. W ambasadzie przyjęli nas tak: „Co? Ustawa? Z 1961 roku? To komunistyczna usta-

---

51 Emil Kiessling (1896-1985) – niemiecki papirolog.

52 Hans-Albert Rupprecht (ur. 1938) – niemiecki papirolog.

wa! To dla nas nieważne!”. Nieważne...?! Oto piękny przykład tego, co Rzymianie określali jako *desuetudo*. „Damy panu – mówią – wizę do Polski za darmo. Nie pojedzie pan jako Polak, ale jako polonus”. Trochę się bałem, ale wszystko przebiegło dobrze. Mam przy sobie (zawsze ją noszę) fotografię mamy zrobioną podczas tych dziewięćdziesiątych urodzin. *Voilà!* Mama z synkiem. Zadowolona. I dobrze zrobiłem, że pojechałem, bo tego samego roku, po tej pierwszej podróży do Polski, musiałem jechać drugi raz, gdyż mama zmarła. Wierzy się, albo nie wierzy w cuda, ale nie trzeba wierzyć w cuda, aby cuda się zdarzały. To wyraźnie był cud.

MJ: A odnośnie do kontaktów naukowych?

JM-M: Potem przyjeżdżałem, bo mnie zapraszali koledzy, Henryk Kupiszewski na przykład. Pierwszy raz to był doktorat Marii Zabłockiej<sup>53</sup> o ustawodawstwie Augusta w sprawach małżeńskich, potem habilitacja Adama Łukaszewicza i Tomasza Derdy<sup>54</sup>. Sporo było takich okazji.

MJ: Nie myślał Pan Profesor o powrocie do Polski na stałe?

JM-M: Trudno powiedzieć. Mam troje dzieci we Francji. Mam siedmioro wnuków (jeden chłopiec i sześć dziewczynek). Od niedawna mam prawnuka! Brakowałoby mi ich. Czego jednak żałuję i to jest autokrytyka, to tego, że dzieci jakoś bardziej nie wychowywałem w polskiej kulturze. Ściślej mówiąc, z żoną, która przyjechała z Francji do Polski (jej rodzice byli pochodzenia polskiego) rozmawialiśmy po francusku, bo nie myśleliśmy, że kiedyś z Polski wyjedziemy. A jak wyjechaliśmy do Francji, w dalszym ciągu mówiliśmy ze sobą po francusku. I nie nauczyłem dzieci polskiego języka, a szkoda. Z drugiej wszakże strony patrząc, język polski jest ważny dla Polaków. Nie jest to język międzynarodowy, jak rosyjski, chiński, japoński – czy co tam jeszcze? – arabski (śmiesz). Co by mi się bardzo podobało: mieć nieduże, ale miłe mieszkanie gdzieś niedaleko uniwersytetu, w centrum miasta. Mógłbym wtedy przyjeżdżać od czasu do czasu.

MJ: Życie profesora...

---

<sup>53</sup> Maria Zabłocka (ur. 1946) – romanistka. Dyrektor Instytutu Historii Prawa UW.

<sup>54</sup> Tomasz Derda (ur. 1961) – historyk antyku, papirolog. Kierownik Zakładu Papirologii Instytutu Archeologii Wydziału Historycznego UW.

JM-M: Życie profesora... Nie można się dorobić wielkiego majątku, nie trzeba na to liczyć. Ma ono jednak dużo dobrych stron. Jedna z najlepszych: kiedy przychodzi pewien wiek, aby ustąpić miejsca młodszemu, nie jest się brutalnie odsuniętym, ale człowiek powoli odsuwa się sam.

MJ: Poza wydaniem pracy doktorskiej drukiem jakie pan profesor ma plany naukowe na przyszłość?

JM-M: Nie mogę robić wielkich planów. Mówiliśmy o przywilejach fiskusa. Może pozbierać to wszystko i zrobić książkę? Są to publikacje, które uważałem za pośmiertne. Dzieje się zwykle tak: stary profesor umiera i zostawia w spadku swoim uczniom nieopublikowane prace. Dla nich jest to nie tyle zaszczyt, ile pańszczyzna. Nie chcę narzucać uczniom tego niemiłego obowiązku. Moje pośmiertne dzieła wydam sam i to chyba lepiej, bo na tamtym świecie jest pewnie tłok. Nie mam zaufania również do ich aparatury. Jest z pewnością przestarzała. Mam jeszcze kilka niewydanych rzeczy. Może coś z tego wyjdzie?

MJ: Prawo rzymskie...

JM-M: Dziś była mowa o prawie rzymskim, o tym, do czego jest potrzebne, co mu grozi i tak dalej. Dyskusja nie jest nowa. Paul Koschaker<sup>55</sup> ponad pół wieku temu pisał o kryzysie prawa rzymskiego<sup>56</sup>. Na całe szczęście, prawo rzymskie utrzymuje się. Kiedy jednak my mówimy, że jest to podstawa kultury prawnej, to jest to wywalanie otwartych drzwi. Nie wszyscy to jednak rozumieją. Powiedziałbym, że sytuacja prawa rzymskiego lepsza jest w Polsce niż we Francji. We Francji nie można być profesorem tylko prawa rzymskiego. Oczywiście niektórzy się w nim specjalizują, ale rzadko. W tegorocznym konkursie na profesorów prawa, do którego przystąpiło dziewięciu kandydatów, znalazła się jedna osoba, która interesuje się prawem rzymskim. Francuzów to nie bawi.

MJ: Prawo rzymskie ma jednak przyszłość.

JM-M: Uważam, że tak. W każdym razie jestem optymistycznie nastrojony. To wspaniała szkoła techniki prawnej. Nie jest łatwo zajmo-

---

<sup>55</sup> Paul Koschaker (1879-1951) – austriacki romanista.

<sup>56</sup> Pierwsze wydanie – P. KOSCHAKER, *Europa und das römische Recht*, MÜNCHEN 1947.

wać się tą dyscypliną wiedzy. Rzymianie nie mieli prawa jednolitego, ale jakoś im się wszystko ładnie składało, więc i dziś nauka prawa rzymskiego jest rzeczą niesłychanie pożyteczną i trzeba o nią walczyć. Wrogów, jak wiadomo, mamy wielu. Ale nie szkodzi. Obronimy się.

MJ: Bardzo dziękuję za rozmowę.

Dnia 3 kwietnia 2014 r., w oczekiwaniu na kolację,  
w Pałacu Kazimierzowskim, wysłuchał Maciej Jońca